Nr. 53. We Lwowie — Piątek dnia 22. Lutego 1895. **Rok XXXV.**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Sprawa rolniczo-robotnicza we Węgrzech.

Lwów d. 21. lutego.

Czerwona demagogia, radykalna i socyalna, nie mogąc dotrzeć do właściwej rdzeni włościaństwa, do gospodarzy, którzy z fanatyzmem trzymają się własności ziemi, usiłuje wszędzie, tak za granicą jak i w naszym kraju dobrać się do robotników rolnych, — wszędzie ze słabym dotychczas skutkiem. Tylko w Węgrzech rok rocznie odzywają się ruchy robotników wiejskich i nieraz rozmiar groźny przybierały. Że tam propaganda czerwona wszelkimi miechami rozżarza ogień, to rzecz wiadoma; wszelako nie wieleby ona wskórała, gdyby nie specyalne stosunki miejscowe. A są one tego rodzaju, że nawet bez podżegania z zewnątrz same przez się do tych ruchów prowadzićby musiały.

Gdyby widownią tych krwawych nieraz ruchów były okolice przeważnie przez katolików zamieszkałe — rząd węgierski chętnieby skorzystał ze sposobności, aby bagnetami, kulami i kajdanami „niesfornych" nauczyć rozumu. Tymczasem widownią tą są przeważnie okolice kalwińskie, centralne siedliska zapieczonego madiaryzmu, jak żyźny Alföld. Rząd boi zrażać sobie żywioł kalwiński i dlatego, jak już wczoraj donieśliśmy, rząd węgierski „uwzględniając niesłychanie trudne położenie robotników rolniczych w okolicach Alföldu polecił inspektorowi domen, aby na razie tysiąc morgów z dóbr należących do funduszu religijnego rozdzielił pod jak najłagodniejszymi warunkami pomiędzy bezrolnych robotników. Oprócz tego polecił rząd inspektorowi domen, aby przedłożył wnioski, w jaki sposób dałoby się najłatwiej złagodzić nędzę robotników i postawić tem samem zaporę socyalizmowi agraryjnemu".

Że ten środek jest właściwy, to rzecz niezawodna i snać rząd doskonale zrozumiał przyczynę tych właśnie ruchów rolniczo-robotniczych. A że na to użył dóbr funduszu religijnego, to jest katolickiego zamiast dóbr kameralnych, które są jeszcze niezmierne na Węgrzech, to także rzecz zrozumiała. Dobra kameralne chowa rząd dla średniej i drobnej szlachty, która kartami i hulanką zrujnowała się niemal cała i której majątki w ręce żydów przeszły. Dobra kameralne mają być częściowo pomiędzy tę szlachtę pod arcyłatwymi warunkami bądź rozprzedane, bądź na długie tenuty wypuszczone. Ale z tem się rząd nie spieszy, aby mieć w ręku te resztę szlachty, jako doskonałe narzędzia, którym się tu i owdzie posadę albo i mandat poselski dla tymczasowego utrzymania daje. Zarwano tedy dla zarobników wiejskich dobra katolickiego funduszu religijnego — i rząd 1000 morgów z nich rozdzielił wedle powyższej wiadomości na własność. wedle zaś naszego wczorajszego telegramu tylko jako dzierzawę i to z kompleksu obecnie niewydzierzawionego.

Donieśliśmy już jednak przed dwoma tygodniami, że rząd węgierski zamyśla w najbliższym czasie zwołać ankietę dla kwestyi robotników wiejskich i przygotowanie sprawy poruczył jednemu z najzdolniejszych urzędników prezydyum gabinetu. Br. Banffy zabiera się więc do rzeczy, którą dr. Wekerle w swojem zacietrzewieniu antykatolickiem puścił odłogiem, chociaż się od trzech lat częstemi ruchawkami o załatwienie dopomniano, i chociaż nawet kapitalistyczne żydowskie organy węgierskie, jak *Pester Lloyd*, uznawały, że ruch ten alföldzki wszystkich kół uwagę na siebie zwracać musi, gdyż nie tyle jeszcze niebezpiecznemi są jawne wybuchy, ile to, co pocichu wre w umysłach.

Pewien znakomity mąż stanu powiedział: „Na pochwałę rodu ludzkiego powiedzieć należy, że jeśli lud cierpi, pierwszą myślą jego jest rezygnacya; bunt dopiero później przychodzi". Tak też było na Alfoldzie „tym Kanaanie Węgier". I dopiero teraz przyznają dzienniki, iż zaniedbano wywiedzieć się o ponurych stosunkach w komitatach bekeskim, czanadzkim, czongradzkim, że tamtejsze stosunki anormalne są zupełną *terra incognita*, jak już mało okolic Afryki lub Azyi. A jednak memoryał bekeskiego towarzystwa rolniczego mógł był za dobrego posłużyć przewodnika.

Wedle tego memoryału głównym powodem nędzy klasy zarobniczej jest zmiana gospodarstwa rolnego. Zboże musi się rychło pojawić na targowicy. Dawniej młócka trwała niemal całą zimę; obecnie zapomocą młócarń kończy się w dwóch, trzech tygodniach; a w samym komitacie bekeskim jest 500 młócarń. Na ten krótki czas potrzeba więcej rąk niż dawniej, i są lepiej płatne, ale te ręce tylko na chwilę mają zarobek — po tej chwili zarobnik nadaremnie się ogląda za robotą. Dawniej przez żniwa robotnik zarobił tyle, że mógł już wyżyć rok cały, dzisiaj mu zarobek tylko na czas krótki wystarczy.

Dawniej roboty około kukurudzy dworskiej dawały zarobnikowi utrzymanie dostateczne; obecnie i tu się zmieniło na gorsze. Zarobnik dostaje płacę w kukurudzy, którą ze sobą do domu zabiera; obecnie taki jest natłok zarobników, że jeden przed drugim prześcigają się, ofiarując roboty za mniejszy uczątek kukurudzy, tak iż najpilniejszy zarobnik, który od wiosny do jesieni pracował około kukurudzy, nie jest uchroniony od głodowania. Maszyn rolnych wyrzec się niepodobna, i niepodobna obmyśleć też robotnikom wiejskim innego zarobku.

Bekeskie towarzystwo rolnicze proponuje w memoryale swoim, aby pola gminne zamiast wielkim dzierżawcom (niektóre miasta posiadają po kilka do dwudziestu tysięcy morgów), wypuszczano w parcelacyach jedno do dwumorgowych robotnikom wiejskim. Główną myśl, jak podnieśliśmy powyżej, rząd pochwycił, ale aby nie obrazić owych wielkich dzierżawców, tj. żydów, pominął dobra gminne, a czepił się dóbr katolickiego funduszu religijnego.

Jak zarobnik zresztą wyzyskiwany bywa, dowodzą roboty około regulacyi rzek Cisy i Köröszu, przedsiębrane głównie dla dania zarobku proletaryatowi wiejskiemu. Biedakom nie płacono gotówką, tylko „znaczkami", które tylko żydzi w kantynach przyjmowali, — to znaczy robotnik musiał cały swój zarobek zostawić w kantynach, tak, iż z niczem do domu powracał. Roboty te podjął rząd właśnie dla dopomożenia proletaryatowi wiejskiemu, ale nie dbał o to, że cała ta pomoc pójdzie do kieszeń kasty lichwiarskiej. Organa tej kasty właśnie same ten fakt, ale nie tak szczegółowo podnosiły — na to, aby niby wykazać, że pomoc państwowa, jaką rząd ma na myśli, na nic się nie przyda, że tylko obudzi złudne, a tem szkodliwsze nadzieje itp. Jednem słowem, proletaryat wiejski ma być nadal pozostawiony bez opieki, bo z tem lepiej owej kaście.

Tymczasem organizuje się stronnictwo ludowe (katolickie), a wobec tego straszliwego widma już i *Pester Lloyd* woła, że wszystkie rozsądne żywioły powinne wziąć się za ręce i zaradzać nędzy proletaryatu wiejskiego „aby nasze najnowsze stronnictwo sprawy tej nie wyzyskało." Strach czasami uczy rozumu...

Pomnik Mickiewicza.

Lwów d. 21. lutego.

Największego ze swoich wieszczów naród nasz zapragnął uczcić pomnikiem godnym. Miał więc być ten pomnik tak wspaniałym, na ile nas tylko stać. I ze wszystkich ziem polskich, ze wszystkich krajów świata, gdzie tylko żyje jakiś Polak, płynęły na ten cel składki, a dyskusye nad sposobem wykonania pomnika zajmowały żywo całą oświeconą opinię publiczną we wszystkich ogniskach umysłowego życia polskiego przez szereg lat, gdyż naród uważa sprawę uczczenia pamięci Adama Mickiewicza za rzecz pierwszorzędnej wagi — za sprawę honoru narodowego.

Obok tej moralnej doniosłości przybrała jeszcze sprawa pomnika Adama Mickiewicza w toku swojego załatwienia jeszcze i inne znaczenie — wcale nie małej doniosłości. Mianowicie konkursa artystyczne, rozpisywane na model pomnika, rozprawy nad rozmaitymi pomysłami, co do jego wykonania sprowadziły rzecz na tę drogę, że stała się ona z czasem probierzem siły twórczej rzeźbiarstwa polskiego.

Niestety próba nie wypadła zadowalająco. Według jednomyślnego zdania całej krytyki krakowskiej, bez żadnego wyjątku, wykonanie odsłoniętego w tych dniach pomnika, wypadło w całem znaczeniu tego wyrazu nieszczęśliwie. Zamiast miłego sercu polskiemu uczucia, patrzący doznaje na widok tego nieudałego kolosu mimowoli uczucia upokorzenia, rozczarowania i żalu. O ile wnosić można z zestawienia wszystkich opisów tych, którzy ów pomnik oglądali, jest on brzydki w ogólności, a już główna figura, Mickiewicza, wypadła wręcz potwornie. Jeden z tych opisów — jak przypuszczać pragniemy, może zbyt dosadnie podnoszący ujemne strony dzieła p. Rygiera, ale w każdym razie przemawiający silnie do przekonania, tak pomnik ten przedstawia:

Przedewszystkiem przypatrzmy się głównej figurze — samemu wieszczowi. Bujnością kształtów i nieproporcyonalnością rozmiarów przygniata ona podstawę pomnika; gdyby trzon pomnika był trzy razy wyższy, to jeszcze figura w obecnych rozmiarach byłaby za kolosalna. Z tego powodu cały pomnik przygnieciony jest ku ziemi, nie strzela w górę. Spojrzeć warto od strony Sukiennic, jak fasada i wieże Maryackiego kościoła lekko unoszą się ku niebu, gdy pomnik zdaleka wygląda jak czarny złom skalny. Wieszcz ma na głowie wieniec, przypominający Indyanina; obecnie spiłowano nieco sterczące liście wieńca i jeszcze gorsze wywołało to następstwa. Mickiewicz owinięty jest w gruby płaszcz, udrapowany z trzech stron. Pod grubym płaszczem stoi mężczyzna niesłychanej tuszy; wypukły z przodu, jak aktor na scenie, poduszkami wyładowany. Robi wrażenie nie króla poezyi, ale właściciela browaru, lub rentującego się dobrze zakładu masarskiego; pierwszy raz w ten sposób pojęto i przedstawiono poetę. Lud krakowski twierdzi, że biedny Mickiewicz tak się opakował w parę surdutów i płaszcz zimowy, licząc na mroźny klimat krakowski. Nieszczęśliwy wreszcie pomysł wysunięcia podstawy poety po za szerokość trzonu pomnika, skraca jeszcze wysokość głównej figury i przyczynia się do jej nieszczęsnego pogrubienia.

Obejdźmy pomnik naokoło. Sylweta od strony kościoła św. Wojciecha jest najfatalniejsza. Nogi wieszcza zupełnie owinięte płaszczem, robią wrażenie człowieka, zabierającego się do wyścigu w workach. Ręka prawa Mickiewicza niesłychanie długa i gruba wychyla się tutaj i opiera na piersiach fałszywym ruchem. Stąd też widać masę fałdów na biodrach poety, przypominających wyszłe z mody olbrzymie tiurniury kobiece. *Czas* pisze, że z tej strony „razi figura brakiem piękna ogólnej linii ciała i draperyi, oraz prognatyzmem twarzy o czole zbyt ściętem. Nadto uderza nieproporcyonalność rąk i palców". Ja tę symfonię żałobną przełożyłem powyżej na zrozumiałe każdemu wyrazy.

Równie przykre wrażenie wywiera sylweta głównej figury z tyłu, gdzie widzimy pelerynę płaszcza jakby z korka wyciętą; poniżej peleryny zwiesza się sztywny płaszcz aż do trzonu pomnika Najznakomitszy rzeźbiarz musiałby zginąć wśród stworzenia sobie tak niewdzięcznego materyału. Tu wychodzi na jaw zasadniczy błąd: poprostu utknięto na fatalnym płaszczu i stworzono sobie z tego powodu niesłychane trudności, nie dające się poprostu zwyciężyć. Wiedziano o tem prawdopodobnie z góry, ale to przecież tak wygodnie obrzucić figurę z trzech stron płaszczem, bo nie trzeba się silić na pomysły artystycznej sylwety. Z lewej wreszcie strony widzimy od ramienia do stóp wieszcza trzy prostopadłe olbrzymie fałdy płaszcza. Wszystko jakby w drzewie siekierą wykute, bez żadnej subtelności w robocie, razi poprostu oczy.

Wiele już mówiono i pisano o głównej figurze. Wierzcie mi, że słowa za słabe są, by powtórzyć i opowiedzieć ujemne jej strony; trzeba trochę polskiego uczucia mieć w sercu, żeby się wstydzić po prostu parodyi Mickiewicza. Niepodzielnym jest głos, że główna figura musi być przemodelowaną. Ale dotąd naród nie widział grup, otaczających pomnik. Wczoraj i dzisiaj mógł im się dowoli napatrzeć i znów zaboleć, bo i tu zaszły fatalne błędy. *Czas* pisząc o tych grupach mówi, że „zwłaszcza dwie są prześliczne" i te opisuje bliżej. Rzeczywiście piękne są grupy: „Naród" i „Poezya". Grupa „Naród" znajduje się na froncie pomnika; naród uosabia klasycznie pojęta kobieta, trzymająca tablicę z napisem: „On kochał naród". Poezya zupełnie w innym już stylu wykonana, również z kolcami na głowie, przedstawia muzę, której śpiewu, czy deklamacyi słucha urocze dziewczę. Pomysł tej grupy należy się podobno Matejce.

Ale po za temi grupami są jeszcze grupy: „Patryotyzm" i „Oświata". Patryotyzm wyobraża nagi anemiczny młodzieniec, z zarzuconym na ramiona płaszczem, w sandałach, trzymający w ręku krótki miecz. Przypomina nieszczęsnego niewolnika, zadumanego i wpatrującego się w krótki mieczyk. Pierwszy raz spotkać można podobne uosobienie patryotyzmu i rycerskości narodu, młodzieniec ten mógłby być raczej uosobieniem słabości, upadku i zwątpienia.

Niemniej przykre wrażenie budzi grupa „Oświata". Siedzi ledwie osłoniony płaszczem nagi starzec, zdaje się ślepy, z wystającemi kośćmi policzkowemi, o kwadratowej twarzy, wychudły, z najskrajniejszym realizmem traktowany. To ma być uosobienie oświaty — chyba galicyjskiej z przed lat trzydziestu. Obok niego neurasteniczny chłopak, z fatalnie ustawioną lewą nogą jakby kaleka kulawy. Grupa ta odpycha od siebie, razi widza, tem więcej, że żadna z grup nie jest dostrojona jedna do drugiej; tworzą one nieharmonijny zlepek, nie mówiąc już o tem, że dwie z nich nie uosabiają właściwie żadnej myśli i są jakby przypadkowo rzuconemi.

Taką jest całość pomnika — wywołującego żal, że tyle czasu i pieniędzy poszło na niego. Jakiemi epitetami naród ciska, nie chcę powtarzać. Takiego pomnika nie można przecież oddać Polsce. Odpowiedzialnym nie można robić wyłącznie rzeźbiarza, a wina spada na komitet. Dziś od południa zaczęto rozbierać rusztowanie pomnika; — wskazywałoby to, że pomnik takim już jak jest, pozostanie. Gdyby tak być miało, to trzeba osobną tablicę powiesić u stóp pomnika, obejmującą nazwiska twórcy i członków komisyi, która nad wykonaniem czuwała — ku wiecznej pamięci, raczej hańbie! Niechaj jednostki winne poniosą odpowiedzialność, przynajmniej moralną!

Na zakończenie drobny charakterystyczny dodatek. U wierzchu trzona położono napis:

IAIOICZYZNATOIEDNO...

Bawi się Kraków szczególnem zestawieniem pierwszych liter. Napis jest tak zbity, litera obok litery, dla braku miejsca."

Cóż teraz począć? Czy pomnik nieudały ma pozostać?

Według naszego przekonania, wypada przedewszystkiem wyrzekać na wyrok znawców, których komitet, zajmujący się sprawą pomnika, do osądzenia jego powołał.

Jeżeli jednak sąd znawców potwierdzi niekorzystny o pomniku wyrok, wydany pod pierwszem wrażeniem przez całą opinię publiczną Krakowa, w takim razie, według naszego przekonania, nie może zachodzić żadna wątpliwość co do pytania, jak nam postąpić należy?

Oto — *brzydki pomnik Mickiewicza, wzniesiony przez naród cały, pozostać nie może!*

Byłoby to parodyą czci, winnej wieszczowi i ciężkiem ubliżeniem godności narodu. Żadna ofiara nie może być w tym wypadku za wielką na to, ażeby pomnik taki, skoro już raz wzniesienie jego postanowiono, pod względem artystycznym odpowiadał podniosłej idei, z której się począł i nie raził uczuć dobrego smaku.

W jednem z pism spotykamy się z niedorzecznym zarzutem, jakoby wykonanie pomnika Mickiewicza z tego powodu wypadło nieszczęśliwie, że *„ulica wciąż się mięszała do rzeczy"...*

Cóż to znaczy? Czy może korespondenta gorszy fakt, że opinia publiczna żywo zajmowała się każdym szczegółem, dotyczącym tego wspólnego, ogólno-narodowego przedsięwzięcia? Czyż mogło być inaczej? Czyż dyskusye na ten temat w kołach znawców i nieznawców mogły wywrzeć wpływ na mniej lub więcej umiejętne, mniej lub więcej artystycznie udałe wykonanie pomnika przez pana Rygiera? On przecież w zaciszy pracowni swojej nie kierował się w pracy nad pomnikiem tem, co o nim pisał kiedykolwiek *Czas* lub *Nowa Reforma* i inne dzienniki, tylko szedł niezawodnie za własnem natchnieniem i wykonał go j a k u m i a ł — najlepiej.. Komitetowi pomnikowemu również trudno czynić zarzuty, gdyż i on w najlepszej wierze działał niezawodnie zarówno przy wyborze modelów przy konkursie, jak i w innych czynnościach przygotowawczych. Mogły się w dziennikach toczyć spory najgorętsze o różne szczegółowe kwestye — jak było np. wówczas, gdy chodziło o wybór miejsca na pomnik, — lecz każdy z powołanych do rozstrzygania o tem kierował się niewątpliwie sumiennem przekonaniem własnem i o teroryzowaniu przez kogokolwiek w podobnych sprawach mowy być nie może. Zresztą ostatecznie wszystko koncentrowało się w ręku artysty w wykonaniu samem.

Talent artysty mógł zwycięsko wznieść się ponad wszelkie „błędy" ze strony tych, którzy wzywani lub nie wzywani wypowiadali w tej sprawie swoje życzenia i opinie, lecz sam jeden tylko artysta, który się podjął wykonania pomnika, dzierżył w swem ręku władzę rozstrzygającą w tej sprawie, bo władzę czynu! Gdyby pomnik wypadł dobrze, ze sławą jego nikt nie byłby miał prawa dzielić się — ale też skoro dzieło nie udało się, nie można za to nawet tak nieuchwytnego winowajcę, jak „ulica" pociągać do odpowiedzialności, gdyż cała odpowiedzialność spada tu na artystę.

Lecz błędem byłoby bawić się w rekryminacye i wobec niego. Cóż temu winien pan Rygier, że nie urodził się Michałem Aniołem, ani Thorwaldsenem? Opinia znawców po długich, bardzo długich deliberacyach uznała go za uzdolnionego do wykonania wielkiego dzieła, więc wziął się do niego. Okazało się, że nie dorósł zadania. A można mu przecież wierzyć, że pragnął wywiązać się z zaszczytnego zlecenia jaknajlepiej — choćby tylko dla własnej sławy...

1

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

PIEŚŃ LEGIONÓW w górach skalistych.

(Z cyklu obrazów z czwartej dzielnicy polskiej.)

Przystanęliśmy na stromym grzbiecie górskim wśród dzikich i poszarpanych głazów czarnej lawy, dalej bowiem jechać nie było podobna. Zmęczone i spragnione rumaki nasze wypowiedziały posłuszeństwo, a i my sami na poły upieczeni w żarze słonecznym, żądni byliśmy spoczynku i posiłku.

Zeskoczyłem z siodła i z ciekawością powiodłem okiem dokoła.

Co za straszliwy, dziki widok!...

Przedemną i za mną piętrzą się w chaotycznym nieładzie niebotyczne, poszarpane skaliska. Brutalna siła przyrody zdarła tu z matki ziemi skórę i ciało, obnażając nagi jej koścień! Niezmierne wybuchy lawy ryolitowej porozrywały odwieczne granity i czernieją teraz popękanymi strumieniami w czerwonem świetle słonecznem.

Tak!... czerwonem!... gdyż powietrze jest przepełnione jakąś kurzawą, jakimś pyłem kosmicznym, z poza którego przegląda słońce jak gdyby rozpalona bryła miedziana, oblewając wszystko światłem upiorów...

U stóp naszych wije się „kanion", dolina o stromych ścianach, której szutrowiska i tarasy wskazują na to, że była tu niegdyś woda; obecnie jednakże nie ma ani kropli. I gdyby nie świerki o niebieskawych igłach, tulące się tu i ówdzie na niegościnnych głazach, mielibyśmy tu krainę śmierci bez wody, bez ustrojowego życia.

A więc to są te sławne Góry Skaliste, te olbrzymie Alpy nowego Świata!.. A gdzież — srebrne lodniki, lazurowe jeziora i smaragdowe strumienie alpejskie?... Gdzie kwieciste polany, bujne połoniny i dziewicze lasy gór naszych?...

To jakiś kraj duchów, to wstęp do podziemia, *nella citá dolente!...* To morze gigantyczne, które skamieniało w chwili, kiedy niem wściekłe miotały orkany...

Głos towarzysza wyrwał mnie z głębokiej zadumy.

— Zamiast się gapić na te przeklęte skaliska, wolałbyś dać wódki, jeżeli nie chcesz, abym do wieczora zamienił się w padlinę ku uciesze sępów.

Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, podając mu manierkę z wódką. To tak wygląda elegancki dr. J., docent geologii w uniwersytecie berlińskim, *schneidiger Reserve-Offizier* czarnych pruskich huzarów?... Twarz pąsowa, pokryta grubą warstwą kurzu, w którym strumienie potu wyżłobiły głębokie, błotniste bruzdy, — germańska, jasna broda, rozczochrana jak galicyjska strzecha, krawatka znikła bez śladu, kołnierzyk niegdyś śnieżno-biały i sztywny zamienił się na brudny sznurek, koszula rozerwana, a cały ubiór w nieładzie.

Musiałem i ja nie lepiej wyglądać, gdyż i on wpatrzywszy się we mnie, parsknął śmiechem. W najlepszym tedy humorze zabraliśmy się do rozsiodłania koni i odtroczenia pękatej torby, która miała nam dodać sił do dalszych awanturniczych przepraw, podczas gdy biedne mustangi próbowały, czy nie da się użyć jakiego zaschniętego, z pod głazu wysterczającego chwastu, jako surogatu owsa i paszy.

— Nie ma wątpliwości — rzekłem — żeśmy zbłądzili. Indyjska ścieżka, która miała nas zaprowadzić do doliny Silver Bow Creek, a stamtąd do kopalni w Butte City zniknęła bez śladu. Nie wiadomo nawet, gdzie się obecnie znajdujemy, a na tej naszej kiepskiej mapie sam dyabeł się nie zoryentuje.

— Bo też to i licho nas skusiło puszczać się konno — odrzekł dr. J. — Wszyscy członkowie kongresu, nasi towarzysze wycieczki, pojechali sobie wygodnie sześciokonnymi wozami, — przed wieczorem będą w Butte City, gdzie ich czeka wspaniały bankiet, przygotowany przez właścicieli kopalń, gdy my tymczasem będziem się prawdopodobnie błąkać przez kilka dni w tej przeklętej kamiennej pustyni i wpadniemy jeszcze w łapy Indyan.

— Sądziłem — rzekę — że wy Prusacy boicie się oprócz Boga tylko Polaków, teraz widzę, że i Indyan. Nie masz na kogo narzekać; — grzeczny manager (przedsiębiorca i kierownik) naszej wielkiej podróży zaproponował dla miłośników konnej jazdy dwa mustangi, a ty pierwszy się zgłosiłeś.

— Ja bo jestem oficerem od huzarów, przywykłem do konnej jazdy i mam w domu *vier Pferde an der Streu*, więc przenoszę jazdę wierzchem nad tłuczenie się w taradajce po tem skalistem bezdrożu, — ale po co ty poszedłeś za moim przykładem?

— Mój kochany — odrzekłem trochę nadąsany — wiedz, że każdy Polak jest urodzonym ułanem i jako taki wart przynajmniej dwóch pruskich czarnych huzarów. Zresztą nie myśl, że koń jest u nas tak rzadkiem zwierzęciem, aby twoje cztery *Pferde an der Streu* mi imponowały. U nas we Lwowie lada fiaker ma po kilka koni *an der Streu.* W końcu muszę cię zrobić uważnym, że dalsze skargi i spierania się nie pomogą nam wcale, głupstwo się stało, żeśmy się dali namówić do tej rzekomo bliższej indyjskiej ścieżki, więc teraz tylko o to idzie, aby się jak najprędzej wydostać z tej matni, w którą wpadliśmy samochcąc. Ja wnoszę, ażeby natychmiast po śniadaniu udać się tym oto kanionem w dół, gdyż w taki sposób przecież dokądś wyjedziemy. Być może, że do rzeki Kolumbii, a może nawet wprost do Oceanu Spokojnego.

— Ładna perspektywa mruknął dr. J. i chwyciwszy w jedną garść potężny płat szynki, w drugą butlę kalifornijskiego wina, zwolna zaczął zapominać o kłopotliwem położeniu. Uczyniłem to samo i za chwilę byliśmy w różowym humorze. Ułożywszy się wygodnie w cieniu skały ryolitowej, zapaliliśmy prawdziwe hawańskie cygara a puszczając aromatyczne kłęby dymu ku zamglonym niebiosom, nabraliśmy wnet przekonania, że właściwie rzecz biorąc, Góry Skaliste są bardzo piękne i o wiele wygodniejsze, aniżeli jakiekolwiek góry europejskie. Boć przecież w Alpach a już z pewnością w Tatrach, sprałby nas deszcz do nitki, okoliczność, któraby niezmiernie utrudniła nasze położenie w obec faktu, że nie mamy się w co przebrać, a tu mamy pewność, że w najbliższych trzech miesiącach ani kropla deszczu nie spadnie, więc będzie jeszcze dość czasu dostać się sucho między ludzi kultury.

Rozmowa nasza zrazu dość żywa, zaczęła zwolna przycichać, i zmęczeni ośmiogodzinną przeszło jazdą ani poczuliśmy, jak lekki, słodki sen zawarł nam powieki.

Było mi rozkosznie i błogo... Zdawało mi się, że uwolniony z więzów ziemskich, bujam gdzieś w nieskończonem, powietrznem przestworzu, z którego spoglądam na kamienne turnie Gór Skalistych, leżące głęboko u stóp moich. Niestety, niebiański lot ten trwał krótką chwilkę tylko, gdyż nagle spostrzegam olbrzymiego kondora, który rzuca się z góry, aby mnię pochwycić w swe szpony. W przestrachu spadam na kamienne rumowisko i widzę jak wielkie głazy wysuwają się z pod stóp moich, lecąc z hukiem w bezdenną przepaść...

Zerwałem się na równe nogi. Jeszcze huczy mi w uszach szum potężnych skrzydeł potwora, jeszcze mi dzwoni stuk skał spadających w głęboki kanion... Lecz cóż to?... Wszakżesz jestem już na jawie, a przecież słyszę wyraźnie jak cała lawina toczy się po stokach jaru!...

Mój Prusak obudził się także i chwycił za rewolwer.

— Indyanie? — zapytał przerażony, Indyanie?...

— Licho wie co, odrzekłem, dobywając tożsamo rewolwera, może Indyanie, a może grizly... słuchaj!

Grzmot spadających kamieni powtórzył się znowu, a za chwilę dał się słyszeć miarowy stuk, jakgdyby uderzenia ciężkiego młota w skałę.

Ostrożnie postąpiliśmy ku brzegowi przepaści i zapuściliśmy wzrok w głębię kryjącą się w mroku popołudniowym.

Jakie sto metrów pod naszemi stopami, jak gdyby przylepiony do urwistej skały widniał człowiek, który potężnym kilofem walił oburącz w skałę, powodując tym sposobem co chwila małe lawiny. Nasz przestrach zamienił się w radość.

— To jakiś prospektor*) — rzekłem, ten nam nareszcie wskaże drogę.

— *Halloh Sir!* zawołałem.

Prospektor spojrzał zdziwiony do góry.

— *Halloh!* — odpowiedział donośnym głosem.

Chodź pan tu do nas na górę, jeżeli łaska — zawołałem dobitnie, zgłoska po zgłosce, siląc się na uprzejmy ton, o ile to możliwem było przy podniesionym głosie.

— Możesz pan być przeklętym, jeżeli łaska — brzmiała w tym samym tonie niegrzeczna, przedrzeźniająca się odpowiedź*).

— *Verdammtes Rindvich* — burknął rozwścieklony Prusak.

— Nie wtrącaj się do naszej rozmowy — rzekłem opryskliwie — już ja to biorę na siebie, że on przyjdzie do nas.

Skoczyłem do naszej torby podróżnej po możliwie największą flaszkę i trzymając ją w wysoko podniesionej ręce zacząłem nasz ciekawy dyalog na nowo.

(C. d. n.)

*) Poszukiwacz żył kruszcowych, — pierwszy pionier cywilizacyi.

*) Trywialnego dowcipu tego angielskiego dyalogu nie podobna oddać wiernie w polskim języku. Trzeba wiedzieć, że w angielskiem wyraz *damn, danned* uchodzi za bardzo szorstki i gburowaty, — nie można go więc wymówić w porządnem towarzystwie.

snej sławy, dla sławy całego grona rzeźbiarzy polskich, z pośród których wyróżniano go jako najzdolniejszego.

Więc wymówki i obwinienia do niczego innego nie doprowadzą, jak tylko chyba do tego, że zwiększą niesmak. Działać tu potrzeba spokojnie, rozważnie i z godnością, ażeby wytknięty przez naród cel był rzeczywiście osiągnięty. A celem tym jest, że niech się dzieje co chce, *Adam Mickiewicz musi mieć pomnik od narodu* — ***godny Mickiewicza i godny narodu!***

Kara cielesna.

Gazety rosyjskie przynoszą coraz to nowe szczegóły o wnioskach, petycyach i opiniach w sprawie zniesienia w carstwie kary cielesnej. Występują nietylko ziemstwa, lecz i towarzystwa lekarskie. Do podanej przez nas opinii saratowskiego towarzystwa lekarskiego, przyłączyło się towarzystwo lekarskie w Kazaniu, po wysłuchaniu referatu profesora medycyny sądowej, Gwozdiewa.

„Nie jesteśmy kompetentni — powiada profesor — w orzekaniu co do różnych ujemnych wpływów kary cielesnej w ogóle, ale winniśmy, jako lekarze, stwierdzić szkodliwy wpływ tej przestarzałej kary na zdrowie karanego. Każdy, kto zna warunki życia wiejskiego, wie, że nawet nieznaczne zranienie skóry, wobec braku stosownego leczenia, sprowadza poważne objawy i choroby miejsc zranionych. Wobec zdobytych przez naukę wiadomości o wpływie mikroorganizmów na zdrowie i o sposobach przedostawania się ich do tkanek, możemy śmiało twierdzić, że przy karze cielesnej, sprowadzającej zawsze, nawet w razie niewielkiej liczby uderzeń, zranienia skóry, zdrowie karanego pozostaje wciąż pod groźbą mniej lub więcej prawdopodobnego zakażenia organizmu szkodliwymi mikroorganizmami. Jakkolwiek problematyczne mogłoby być niebezpieczeństwo tego rodzaju, to jednak już sama możliwość niebezpieczeństwa zniewala lekarza do zapatrywania się na karę cielesną tylko z ujemnego punktu widzenia".

Prezes towarzystwa, profesor Kapustin, dodaje, że widzi i inne jeszcze niebezpieczeństwo kary cielesnej. „Wobec hańby i poniżenia, jakiej podlega karany, kara cielesna może sprowadzić zgoła zgubne następstwa dla organizmów nerwowych lub dotkniętych wadą serca. Że zaś hańba i wstyd, doznane przez osoby karane, sprowadzają częstokroć, z powodu wstrząśnienia całego systemu nerwowego, wypadki samobójstwa, o tem wie każdy człowiek, zaglądający do książek".

Sprawie kary cielesnej poświęcił tak że artykuł specyalny i *Cerkownyj Wiestnik*. „Nikt nie będzie twierdził — pisze *Wiestnik* — że publiczne karanie rózgami rodziców w obecności dzieci, może mieć dodatni wpływ pedagogiczny i współdziałać utrwaleniu się zasad wysokiej moralności w rodzinie. Niemniej wątpić niepodobna, że uwolnienie od kary cielesnej włościan, którzy przeszli szkołę początkową, podniesie znacznie poziom piśmienności pośród włościan i wpłynie na zwiększenie liczby szkółek, włościanin bowiem spieszyć będzie do zdobycia tego przywileju tak samo, jak starają się o przywileje naukowe w sprawie służby wojskowej".

Dalej *Wiestnik* przypomina zniesienie kary cielesnej, wymierzanej na kobietach skazanych na wygnanie i pisze: „Czyżby nie nadszedł jeszcze czas uwolnienia wielomilionowej ludności włościańskiej, korzystającej z praw obywatelstwa, od tej kary wpływającej poniżająco, hańbiącej godność ludzką i od której wolne już są nawet kobiety, skazane na ciężkie roboty. Wprawdzie mamy dotąd organy, występujące w obronie rózg (aluzya do *Graždanina*) i dowodzące, że bez rózg włościanin żyć nie może; ale fakt ten świadczy jeno o tem, że nie wszyscy członkowie współczesnych sfer inteligentnych dorośli do poziomu moralnego, na którym istnienie kary cielesnej uznaje się za sprzeczne z zasadami moralności wyższej. I odgłosy trwać będą dotąd, aż kościół, ów orędownik humanitaryzmu w najwyższem i najdoskonalszem znaczeniu tego wyrazu, nie naucz poszanowania dla godności ludzkiej każdego z bliźnich, bez względu na to, czy w jego żyłach płynie krew błękitna lub czerwona, zaś państwo nie przyoblecze tego przekonania w prawo wyraźne i ściśle określone."

Orłowskij Wiestnik, mówiąc o uchwałach ziemstw, poczytuje je za całkiem właściwe i współczesne, za krok do dalszego rozwoju i utrwalenia zasad uznanych przez prawo w zwolnieniu kobiet-wygnanek od kary cielesnej.

„Petycye i uchwały ziemstw, jako organów stojących najbliżej włościan i obeznanych dobrze i dokładnie z ich życiem, już przez to samo zasługują na wszelkie uznanie i sympatyę, że są najzupełniej zgodne z wynikami nauki i wymaganiami życia współczesnego".

Widzimy więc, że z wyjątkiem *Graždanina*, który stoi wciąż po stronie kary cielesnej, wszystkie inne organy prasy rosyjskiej występują kategorycznie przeciwko tej karze i popierają zasadniczo uchwały ziemstw i towarzystw lekarskich nietylko w imię zasad hygieny lecz i to głównie, w imię humanitaryzmu.

Listy Wojciecha Cybulskiego do Wacława Hanki.

(1840—1847.)

Ogłosił **Edward Jelinek**.

III.

Łaskawy Panie i Dobrodzieju!

Korzystam ze zdarzającej się sposobności, przesyłając Szanownemu Panu szczere pozdrowienie, które z początkiem przyszłego miesiaca będę miał przyjemność osobiście Panu powtórzyć: myślę bowiem około tego czasu Pragę na parę tygodni nawiedzić, aby posłuchać znowu nieco nauk i rad Patryarchów Słowiańszczyzny i zabrać z sobą w powrocie potrzebniejsze do przyszłych zatrudnień książki. Oddawca listu jest pan Jagielski z Gniezna, uczący się obecnie na uniwersytecie berlińskim i zwiedzający podczas feryi pobliższe słowiańskie krainy. Racz mu Pan nie odmawiać przystępu do świątyni narodowych pamiątek, której jesteś kapłanem i stróżem; wstępujący z winną czcią się w niej zachowa i będzie umiał cenić łaskawość pokazującego.

Nie piszę już wiele, bo rozmowę o tem i owem do osobistego odkładam widzenia się. Racz Pan oświadczyć tylko szanownym Rodakom swoim i współpracownikom na polu ojczystej literatury przyjacielskie odemnie pozdrowienie i radość z bliskiego ich powitania. Chciej wreszcie przyjąć zapewnienie wysokiego poważania, z jakim zaszczytnie mi zawsze zostawać

Szanownego i łaskawego Pana
i Dobrodzieja.

Cybulski.

Berlin, dnia 22. sierpnia 1841.

IV.

Łaskawy Panie Bibliotekarz!

Jestem w Czechach — w Egern — czyli raczej we Francensbrunn; nie mogę pominąć sposobności tej, abym szanownemu panu nie przesłał serdecznego pozdrowienia. Pan Zappa, obywatel z Litwy, jest oddawcą listu tego — racz pan Dobr. ze znaną uprzejmością swoją pokazać mu osobliwości Muzeum. Przesyłam Panu zarazem małą książeczkę, która świeżo wydaną była w Berlinie — jako maleńki datek wzajemności, której pan Dobr. Braciom naszym tyle dajesz dowodów. Wybrałem się tylko na kilka dni, dla widzenia moich znajomych — nie mogę zatem mimo chęci odwiedzić kochanych Prażan, bo chciał bym jeszcze dojechać do Monachium, którego nie znam. Potem wracam wprost do Berlina. Wszystkim znajomym racz pan oświadczyć przyjacielskie pozdrowienie z prośbą, aby mnie tyle tylko w części kochali — ile ja ich całem sercem i duszą.

Z prawdziwem uszanowaniem
Łaskawego Pana
przywiązany przyjaciel
i sługa

Cybulski,

Dnia 20. sierpnia 1842.

V.

Łaskawy Panie Bibliotekarzu!

Najśliczniej dziękuję za przysłanie mi tak pięknego, troskliwego i pożytecznego wydania egzemplarzy królodworskiego rękopismu, który tem więcej jest mi miłym, że w następnym letniem półroczu czytać i wykładać będę jego cudowne pieśni. Stosownie do listu pana Safarika posyłam pod pańskim adresem dalszy ciąg pism czasowych ruskich i polskich. Jest nie do pojęcia, jak późno pocztą nawet pisma te z Peterburga nadchodzą. „Žurnalu ministerstwa narodow. oświecenia" posyłam 3 numery z miesięcy Augusta, Septembra, Oktobra; „Žurnalu ministerstwa spraw wewnętrznych" 2 numery z Januara i Februara — więcej nie nadeszło. „Orędownika naukowego" 10 numerów, aż do końca zeszłego roku. Nadto w podarunku posyłam *Piasty*. Kursa słowiańskie bardzo dobrze mi idą; coraz więcej obudza się tu dla wspólnej literatury naszej interesu. Usiłowania i prace uczone Czechów imponują Niemcom, którzy nareszcie poznali i przekonali się, że pole literatury naszej nie jest tak puste, za jakie je dotąd uważali. Przybyło mi pracy: zostałem nauczycielem języka polskiego w królewskiej Allgemeine Kriegsschule, do której uczęszczają sami oficerowie.

Król Imość postanowił, aby prócz języka francuskiego, niemieckiego, język także polski był w niej przedmiotem naukowym. W świcie królewskiej, w głównym sztabie, w korpusach armii mają się znajdować oficerowie, którzyby dobrze znali język polski. Dotąd ledwoby kilku w całem wojsku policzył. W Poznaniu na sejmie wniesiono petycyę o utworzenie uniwersytetu tamże. Rzecz ta podlegać będzie wielu trudnościom, nim przyjdzie do skutku. Tymczasem ma się zawiązać w Poznaniu jeszcze w tym roku Towarzystwo naukowe. Pracują także nad otworzeniem teatru narodowego, którego gwałtowna czuć się daje potrzeba. Zdaje się, że plan ten w tym roku jeszcze przyjdzie do skutku. Dotąd tylko krakowscy, lwowscy, lub warszawscy artyści w czasie kontraktów św. Jańskich grywali narodowe sztuki, a i to nie każdego roku. Tu i owdzie bywały amatorskie przedstawienia. Wychodzi w Poznaniu nowe pismo w nieoznaczonych zeszytach, pod tytułem „Rok", do którego ja się przykładam sprawozdaniami o literaturze słowiańskiej. Wyszły dwa numery. Tylko całkowite uczone rozprawy mogą być w nim umieszczane.

Moraczewski wydał „Historyą panowania Piastów", dzieło nie bez wartości, z innego, jak dotychczasowi historycy okres ten stanowiska uważając. Dr. Liebelt, główny kiedyś współpracownik „Tygodnika literackiego", teraz piszący do „Roku", wydał pierwszy tom „Estetyki". Hr. Działyński wydawać będzie nowy czasopism w majątku swoim Kurniku, poświęcony szczególnie starożytnościom polskim i bibliografii. Posiada on bardzo bogatą prywatną bibliotekę, zamożną w rzadkie rękopismy. Bibliotekę tę ma zamiar przenieść do Poznania i otworzyć ją na korzyść publiczną.

Załączone listy racz pan łaskawie wręczyć podług adresu. W liście do Kronbergera*) są pieniądze za przysłane mi książki. Proszę go w nim o przysłanie mi kilku egzemplarzy nowego wydania Król. Ręk., które mi przy czytaniu kursu dla słuchaczy będą potrzebne.

Z prawdziwem poważaniem mam zaszczyt zostawać

Łaskawego Pana Dobrodzieja
uniżonym sługą i przyjacielem
Cybulski,
(Werder-Rosenstrasse Nr. 1).

Berlin 12. kwietnia 1843.

P. S. Serdeczne ukłony Braciom Czechom. Życzę dobrych świąt.

*) **Kronberger** księgarz ówczesny w Pradze.

KRONIKA.

Lwów dnia 21. lutego

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Nowi biskupi i kanonicy. Biskupem sufraganem dyecezyi lwowskiej zostanie zamianowany, jak zapewniają, ks. kan. dr. Weber, dyecezyi zaś krakowskiej ks Gawroński. Krakowski kanonik ks. dr. Pelczar otrzymać ma infułę. We Lwowie kanonikami mają być mianowani: ks. dr. Kloss, profesor uniw., ks. arcybiskup Hryniewiecki, proboszcz w Tuchowie i ks. Lubomęski, dziekan bełzki.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Józefowi Harmacie we Lwowie i Ignacemu Kochowi w Zaleszczykach.

Stypendya. Kuratorya fundacyi stypendyjnej im. Piotra Więcławskiego, nadała stypendya po 150 zł. słuchaczom prawa na uniwersytecie we Lwowie: Ludwikowi Karolowi Wirskiemu z III roku, Władysławowi Kuzińskiemu z III roku i Władysławowi Sękowi z II roku; dalej słuchaczom medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie: Stanisławowi Kubisztalowi z III roku, Antoniemu Zawiszy z II roku i Stanisławowi Ignacemu Jasińskiemu z I roku medycyny na uniwersytecie we Lwowie; dalej słuchaczowi szkoły politechnicznej Rudolfowi Jaroszowi z III roku, tudzież Floryanowi Gorczyńskiemu, uczniowi III roku krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Ruch pociągów towarowych został zastanowiony na szlaku Lwów-Bełzec prawdopodobnie na dwa dni.

Ślub panny Heleny bar. Gostkowskiej, córki zaszczytnie znanego z prac naukowych profesora tutejszej politechniki, z panem Dr. Włodzimirzem Dunin Kozickim, odbędzie się w sobotę dn. 23 b. m. w kościele OO. Bernadynów o g. pół do 8. wieczorem.

Morderca schwytany. Jak już we wczorajszem doniesieniu o popełnionem morderstwie na osobie pani Ludwiki Kasprzykiewicz, właśc. realności pod l. 3 przy ul. Gancarskiej, zaznaczyliśmy, policya wnet na tropie sprawcy była. Zbrodniarz uciekając bowiem z mieszkania pani Kasprzykiewicz, chwycił flaszkę wódkę, którą tak nieostrożnie włożył do kieszeni, że ta zaraz przed domem mu wypadła. Mimo, że morderca się spieszył, aby ujść ewentualnej pogoni, brzęk upadłej flaszki mimowolnie na chwilę go w ucieczce wstrzymał i skłonił do oglądnięcia się za nią, ażali jest niestłuczona i czy nie udałoby się jej jeszcze podnieść. Tenże sam brzęk padającej flaszki zwrócił także w tę stronę uwagę przechodzącego pod dom pani Kasprzykiewicz murarza Pawlaka, który zauważył wówczas dokładnie rysy tego, któremu w biegu flaszka wypadła, który następnie na chwilę za nią się obrócił i wreszcie cwałem dalej pomknął. On to, Pawlak, zaraz wczoraj zeznał, że był to mężczyzna młody, o twarzy ospowatej, z czarną brodą — a rysopis ten zgadzał się zupełnie z wyglądem poprzedniego stróża domu państwa Kasprzykiewiczów, Michała Greczyły, który w dodatku zostawał z właścicielami realności w w sporze o 1 zł. 20 ct. Rozchodziło się tedy tylko o wynalezienie jego miejsca pobytu — i w tym kierunku też wytężyła policya nasza z całą energią swe siły, które pomyślnym rezultatem zostały wczoraj uwieńczone.

Wczoraj w południe też przy pomocy stróża domu zamordowanej i pewnej stręczycielki sług dowiedziano się, że Michał Greczyło wyprowadziwszy się z domu p. Kasprzykiewiczów zniósł się na ulicę Boimów l. 5 do mieszkania nieznanego sobie bliżej Depiuka. Mieszkanie to też zaraz tajnymi ajentami obsaczono a gdy o g. 2 popołudniu przyszła tam Marya Łukasiewicz, z którą Greczyło żył na wiarę, wszedł jeden z ajentów policyjnych, dopytując się, kto ubikacyę tę zajmuje. Łukasiewiczowa podała fałszywe nazwisko, pięcioletni atoli synek mordercy, przyznał w naiwności dziecinnej, że zwie się Greczyło a ojca od wczoraj nie widział. Łukasiewiczowa widząc, że tajemnica zdradzona a ona z rąk policyi się nie wydostanie, wyznała następnie, że Michał G. będzie ją oczekiwać o g. 6. wieczorem na ul. Sobieskiego przed szynkiem Agita. Aby nie zwrócić uwagi zbrodniarza, że jest śledzonym, tem bardziej, iż wieczorem mógłby łatwiej umknąć, kazano o oznaczonej porze udać się Łukasiewiczowej na umówione miejsce, a za nią krok w krok podążył przebrany za kobietę ajent policyjny Schlafenberg.

Przed szynkiem Agita zbliżył się do Łukasiewiczowej jakiś mężczyzna, którego też bezwłocznie ajent Schlafenberg przetrzymał, dając sygnał swym towarzyszom i policyantom. Okazało się, iż był to istotnie poszukiwany Michał Greczyło, którego też zaraz wraz z Łukasiewiczową w odpowiedniej asystencyi na policyę odstawiono.

Tu komisarz policyi p. Schechtel i koncepista Łysakowski wobec dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego zaraz późnym wieczorem przesłuchali zbrodniarza, który przyznał się do czynu popełnionego, a tylko zeznania jego i przesłuchanych świadków nie zdają się potwierdzać jedno, co utrzymuje, a mianowicie: że udał się do p. Kasprzykiewiczowej nie celem popełnienia zbrodni, ale gwoli wydostania od niej rzekomo mu się należącego 1 zł. 20 ct., a zbrodnia — przypadkowo po części została dokonaną.

Michał Greczyło, dotąd niekarany, liczy lat 31, jest wdowcem i ojcem pięcioletniego chłopaka, rodem pochodzi z Tintkowa, żyje obecnie na wiarę z Maryą Antoniną Łukasiewiczową. Obowiązki stróża domu u pp. Kasprzykiewiczów objął dnia 20 stycznia b. r. Zgryźliwość chorowitej gospodyni dawała kilkakrotnie powody do sprzeczek, przy których Greczyło nawet w obecności pana domu, odgrażał się w zuchwały sposób. Skutkiem tego wypowiedziano mu miejsce— przy wypłacie zasług powstał atoli nowy spór, a mianowicie o 1 zł. 20 ct., który następnie obie strony oddały na drogę policyjną. Do 15 lutego przebywał Greczyło w kamienicy p. Kasprzykiewiczów, pomimo, że już dnia 3 lutego objął obowiązki dozorcy domu Iwan Bas i sprowadził się do mieszkania, przeznaczonego dla stróża, wraz ze swą narzeczoną Anną Mendyk i cioteczną jej siostrą Jewką Greń. Przez tych 12 dni mieszkali też ci nowi stróżowie wraz z Greczyłą i Łukasiewiczową, którzy dopiero opuścili mieszkanie skutkiem nakazu policyjnego, sprowadzając się do stróża domu pod l. 5 przy ulicy Boimów, Michała Depiaka. Temu ostatniemu, Greczyło nietylko nie podał swego nazwiska, twierdząc, że to niepotrzebne, ma już bowiem nową służbę przy ul. Teatyńskiej, do której za dni kilka pójdzie, ale nadto, widocznie mając już wówczas zamiar popełnienia zbrodni, bo jak gdyby w zamiarze zatarcia śladów, powiedział, że służył przy ul. Sykstuskiej l. 11, a nie wspomniał ani słowem o p. Kasprzykiewiczach

We wtorek d. 19 b. m. powiedziawszy Łukasiewiczowej że ma przy sobie 10 ct. i idzie do p. Kasprzykiewiczów upomnieć się 1 zł. 20, ct. wyszedł z domu o godz. $^3/_4 8$ rano. Od godz. 8 rano stał na ulicy Garncarskiej a spotkany przez znajomych i zapytywany co robi, odpowiadał, że najął się do rębania drzewa w jednej z sąsiednich kamienic i czeka na przyjazd fury z drzewem. Po g. 9, gdy wiadomem mu było, że p. K. poszedł do biura a Jewka Gren na zakupno, wszedł do kuchni mieszkania państwa Kasprzykiewiczów i — jak sam przyznaje — zamknął drzwi za sobą, „bo pani niedobra i lubi krzyczeć, więc niechciał zbiegowiska". Gdy przechodził przez pierwszy pokój a p. K. zawołała z łóżka: „Kto to", zamiast odpowiedzi wszedł Greczyło do sypialni. Tu — opowiada Greczyło — gdy pani K. go zobaczyła, zerwała się z łóżka w koszuli i chwyciwszy w rękę butelkę zaczęła, wołać „Idź ztąd rozbójniku, kryminalisto, bo zawezwę pomocy!" Greczyło obrażony tą obelgą, uderzył ją, jak przyznaje, pięścią w twarz tak, że padła nieprzytomna na łóżko a krew puściła się jej nosem i ustami. Wówczas zbrodniarz „chcąc zatamować krew, zatkał jej usta poduszką i trzymał". Jak długo „trzymał" nie daje zbrodniarz dokładnego wyjaśnienia, zaznacza tylko, że następnie zabrał z pugilaresu pewną drobną kwotę, która wedle zeznania Łukasiewiczowej, miała wynosić 4 korony 25 ct. i udał do saloniku, dokąd „pan zazwyczaj po grubsze pieniądze chodził". W owej chwili — opowiada dalej Greczyło zgodnie po części z tem, co wczorajsza *Gaz. Lwow.* podała — usłyszał dzwonienie do drzwi a dowiedziawszy się, że to nowi stróżowie przychodzą do zgody (obecni bowiem Basowie, już także mają miejsce wymówione) odpowiedział im: „przyjdździe za godzinę" i udał się napowrót do saloniku, prawdopodobnie celem wyszukania pieniędzy grubszych lub kosztowności. Wtedy to sąsiadka panna Kozaurek — jak już donieśliśmy wczoraj — sądząc, iż to pani K. chodzi po pokoju, swojem „dzień dobry" i zapowiedzią bezzwłocznych odwidzin, spłoszyła mordercę.

Ucieczkę, zgubienie po drodze flaszki, a wreszcie uwięzienie Greczyły, opowiedzieliśmy wyżej — tu więc tylko zanotować jeszcze winniśmy, co Greczyło robił w międzyczasie po udałem chwilowo umknięciu aż do przetrzymania go wczoraj wieczorem. Greczyło po dokonanej zbrodni wrócił do mieszkania na ulicę Boimów, przyznał się przed Łukasiewiczową do morderstwa, wypił herbatę i udał się z nią następnie do szynku Agita, gdzie następnie ludzie rozpowiadając sobie o popełnionej zbrodni, mówili także, że policya poszukuje dawniejszego ospowatego stróża domu o czarnej brodzie. To skłoniło Greczyłę, iż poszedł sobie brodę ogolić i kupić inny kapelusz. Noc przepędził jeszcze w domu, a wcześnie rano wyszedłszy, uczynił powrót zależnym od wieści, jakich mu Łukasiewiczowa miała udzielić wczoraj o godz. 6 wieczorem koło szynku Agita, gdzie go przytrzymano i uwięziono.

Dzieciobójstwo. U Joanny Prochyry, 19-letniej sługi restauratora Klingsberga, przy ul. Zimorowicza znaleziono ukryte w łóżku pod siennikiem zwłoki noworodka. Prochyra zeznała że dnia 17 b. m. porodziła to dziecię nieżywe i ukryła w swem łóżku, oględziny lekarskie jednak wykazały, że dziecię przyszło na świat żywe i zostało uduszone. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala, celem przeprowadzenia obdukcyi sądowej, a Prochyrównę uwięziono.

Protest syonistów. Po mieście naszem rozrzuciła partya syońska wielką ilość drukowanych protestów przeciw stabilizacyi obecnego kaznodziei żydowskiego, dra Jech. Caro.

Odczyty. Szereg zajmujących odczytów organizuje lwowski oddział Tow. pedagogicznego. Pierwszy z nich wygłosi p. B. Baranowski w niedzielę w południe w sali ratuszowej na temat: „Prądy w życiu i literaturze z początkiem i końcem bieżącego wieku".

Serdecznie żegnano wczoraj p. Juljusza Giżowskiego, przenoszącego się ze Lwowa do Sambora, celem objęcia tamże posady radcy sądowego. P. Giżowski odjeżdżając, otrzymał niezliczoną ilość dowodów zaskarbionej sobie wśród naszego społeczeństwa sympatyi i życzliwości, a na wszystkich zebraniach, jakie z tego powodu się odbyły, podnoszono z uznaniem i naciskiem charakteryzującą go zawsze niezawisłość zdania. Skoro tedy na tak trudnem stanowisku, jak zastępcy prokuratora państwa, potrafił p. G. tę wielce cenną a nie tak bardzo dziś będącą w kursie zaletę zachować, wątpić nie można, że i na nowej swej posadzie nią się odznaczać będzie, zwłaszcza, że pierwszym warunkiem należytego wymiaru sprawiedliwości — jest właśnie niezawisłość sędziego.

Pielgrzymka do Loretto i Rzymu wyrusza d. 16 kwietnia br. z Krakowa pod przewodnictwem ks. Siedleckiego.

Świętokradztwo. *Gaz. kielecka* donosi, iż w tych dniach niewykryty dotąd złodziej w katedrze kieleckiej rozbił trzy skarbonki, ogołocił obraz Matki Boskiej z wotów, w postacyi sznurków korali i pereł. Perły ozdobione były krzyżykiem wysadzanym brylancikami. Dla zatarcia śladów, złodziej po rabunku zasłonę na ołtarzu opuścił i ołtarz uporządkował, wskutek czego służba zauważyła świętokradztwo dopiero po upływie doby. Zbrodniarz otworzył z wewnątrz główne drzwi świątyni i tędy wyszedł. Jest to już trzecie w krótkim czasie świętokradztwo w Kielcach.

Pogrzeb śp. arcyks. Albrechta odbędzie się we wtorek w Wiedniu. Kondukt prowadzić będzie, jak donosi *Fremdenblatt*, szef generalnego sztabu br. Beck. Dziś nastąpi przewiezienie zwłok feldmarszałka austryackiej armii z Arco do Wiednia specyalnym pociągiem. Zwłoki arcyks. Albrechta zabalsamować mają dwaj profesorowie wszechnicy insbruckiej, a nie prof. wiedeński Weichselbaum, jak pierwotnie doniesiono.

W Brukseli zmarła ś. p. Jadwiga z książąt Lubomirskich księżna de Ligne, siostra ordynata przeworskiego ś. p. ks. Jerzego Lubomirskiego i Izabelli księżnej Władysławowej Sanguszkowej. Urodzona 1815 r., zaślubiła w r. 1836 księcia Eugeniusza de Ligne, niegdyś posła belgijskiego w Paryżu, następnie ministra i prezesa senatu w Brukseli, granda hiszpańskiego pierwszej klasy i kawalera Złotego runa, zmarłego w r. 1880. Dzienniki belgijskie i francuskie poświęcają zmarłej obszerne wspomnienia, sławiąc jej niepospolity umysł, serce, rozum i dobroć. „Była to wielka pani, w najlepszem tego słowa znaczeniu — powiada *Figaro* — pełna cnót i wyższych zalet, zarówno społecznych, jak i towarzyskich, a tak w Paryżu, jak w Brukseli i w zamku Beloeil, salon jej słynął jako jeden z najwykwintniejszych, niemal wyjątkowy, pełen dawnych tradycyj i dawniejszego poziomu". Spokrewniona z najprzedniejszymi rodami Francyi i Belgii, zmarła miała trzech synów i córkę zamężną za ks. La Rochefoucauld-Doudeauville. Pogrzeb odbył się w Brukseli w kościele św. Jakóba, a zwłoki złożone zostaną w grobach rodzinnych w Beloeil.

Dymitr Palicyn, jenerał-major, zmarł w Warszawie nagle na anewryzm serca. Zmarły był prezesem dyrekcyi teatrów warszawskich od r. 1889 do 1892, a prezesem rady kolei wiedeńskiej od r. 1889 do r. 1894.

„Króla loteryjnego" Farkasa, którego proces narobił w swoim czasie dużo wrzawy — wypuszczono wczoraj z więzienia, jak telegrafują z Budapesztu. Farkas skończył tego dnia odsiadywanie pięcioletniej kary.

Nowy pociąg dworski. Dyrekcya węgierskich kolei państwowych polecił w zakładach swych w Budapeszcie wybudować dla cesarza nowy pociąg, złożony z pięciu wagonów salonowych i wozu pod bagaże. Obecnie używany pociąg, zbudowany przed 30 laty, nie odpowiada już ani warunkom techniki, ani bezpieczeństwa. Wagony nowego pociągu mają być oświetlane elektrycznością i ogrzewane parą; co zaś do przepychu, to przewyższać on ma zastosowany przed dwoma laty przy takim pociągu kolei państwowych austryackich. Koszta obliczono na 300.000 zł.

Z Kopenhagi donoszą o zatonięciu parowca „Aleksander III". Był to statek olbrzymi, a jednak uległ orkanowi morskiemu, jaki szalał w d. 24 grudnia na morzu Północnem. W noc wigilijną statek poszedł na dno; ocalili się tylko na łódce: kapitan, dwaj sternicy, majtek i pedrożny Belgijczyk. Reszta ludzi przepadła bez śladu, z wyjątkiem jeszcze jednego majtka, którego wyratował parowiec „Don Carlos".

Z Rzymu piszą: W niedzielę 10. bm. Ojciec św. odprawił cichą mszę, w prywatnej swej kaplicy w Watykanie, i pozwolił pewnej liczbie wiernych tak krajowców jak cudzoziemców słuchać jej, jak usilnie o to prosili. Katolicy tylko otrzymują takie pozwolenie. Później zaś zbierała się na nowo pod prezydencyą samego Papieża i obradowała przez kilka godzin komisya kardynalska dla połączenia dysydentów wschodnich obrządków ze Stolicą św. Byli to kardynałowie Galimberti, Rampolla, Wincenty Vannutelli i Ledóchowski.

Najstarszy wiekiem członek św. kolegium kardynał Teodolf Mertel, pierwszy dyakon tytułu św. Wawrzyńca *in Damaso* i podkanclerzy św. rzymskiego Kościoła, urodzony w Allumiera koło Civitavecchia 9. lutego 1806 r., zaczął dziewięćdziesiąty rok wieku swego, i otrzymał z tego powodu niezliczoną ilość powinszowań ustnych, listownych i telegraficznych. Najmłodszym z purpuratów jest obecnie kardynał Dominik Svampa, arcybiskup boloński, liczący 44 lat.

Zapowiedziana jest na wiosnę wielka pielgrzymka alzacka, przybyć mająca do Rzymu. Wyruszy ona 29. kwietnia, a wróci do Alzacyi 18. maja. Pielgrzymi, którym przewodniczyć ma arcybiskup strasburski ks. Adolf Fritzen, przytomni będą obchodowi uroczystości znalezienia prawdziwego krzyża w starodawnej bazylice „Santa Croce in Gerasalemme". gdzie się przechowuje część tegoż świętego drzewa i napis krzyżowy. Będą także na nabożeństwie w dzień świętego Piusa V. w bazylice Najświętszej Panny Większej czyli Śnieżnej, grzie spoczywa jego ciało, i na uroczystym obchodzie męczeństwa Św. Jana Ewangelisty w kościele „San Giovanni a Porta Latina", przy tej łacińskiej bramie, gdzie rzeczywiście męczeństwo to nastąpiło i gdzie dnia 6. maja wystawione bywają okowy i inne relikwie ukochanego ucznia Chrystusowego.

Przybyła tutaj pielgrzymka z Wenecyi, Parmy i Modeny, razem koło tysiąca ludzi. Z powodu lekkiego przeziębienia Leona XIII zapowiedziana na 12 bm. msza papieska w kościele św. Piotra nie odbyła się.

Olbrzymi wieloryb. Pod przylądkiem Matifon pod Algierem, złowiono wieloryba mającego 30 metrów długości. Towarzyszący mu mały 7 do 8 m. liczący, umknął na pełne morze.

Kopalnie złota w Londondery (Australia). Wspominaliśmy już o odkryciu nowych min złota przez sześciu traperów irlandzkich i o rzekomem ich uwięzieniu, pod zarzutem wymordowania całego plemienia krajowców w okolicy. Znany angielski dziennik *Times* podaje pod d. 10 b. m. obszerne sprawozdanie w tej sprawie, która nie datuje się od wczoraj i zupełnie się inaczej przedstawia. W końcu r. z. sześciu poszukiwaczy złota, między nimi niejaki Mills Starry z hr. Londondery w Irlandyi, po daremnych kilkomiesięcznych badaniach gruntów w promieniu 90 mil angielskich dokoła miasta Coolgardie w Australii, wypadkowo natrafili na pokłady kwarcu na powierzchni śród najeżonych skałami równin przy strumieniu Myss Coven. Odłamany młotem górniczym kawał kwarcu około 2 tonn wagi (2500 k'gr.) i częściowo roztłuczony w zwyczajnej stępie żelaznej, wydał czystego złota na kwotę 5000 fstg. Niesłychana ta obfitość zachęciła poszukiwaczy do kopania; po zrobieniu studni głębokiej na 50 stóp ang. natrafili na poprzeczny pokład tak obfity, iż zebrali 30.000 fstg. złota z 6 tonn kwarcu tylko. Gdy zamówili kopaczy w Coolgardzie, w Sydney i w Melbournie, zbiegło się na miejsce kilkuset poszukiwaczy i owych sześciu musieli uzbroić swych ludzi, staczać na ich czele ciągłe walki nietylko z napastnikami, ale i z sąsiedniem plemieniem, podżeganem przez tych ostatnich. Mimo to udało się Millsowi, wedle praw krajowych, nabyć całą przestrzeń gruntu na własność swoję i swych towarzyszów, w styczniu zaś b. r. odprzedali swe prawa podróżującemu po Australii lordowi hr. Fingall ze Szkocyi, który zapewnił im 600.000 fstg. gotówki i przez dziesięć lat pół procentu od dochodu netto z kopalni. Hr. F. udał się natychmiast do Londynu i w dniu 5 lutego zawiązał z pułkownikiem inżynieryi James Northem spółkę eksploatacyjną z kapitałem zakładowym 700.000 fstg. i 50 000 fstg. na koszta bieżące. Szyb w kopalni zabito tymczasem i ustawiono nad nim domek z żelaza, który opieczętował dyrektor kopalniany prowincyi (po angielsku Warden of the Field). całą przestrzeń okopano i rozstawiono straże uzbrojone Remingtonami. Aresztowanie owych sześciu istotnie miało miejsce, skutkiem donosu zawistników, okazało się jednak, iż rzeź w plemieniu dzikich była tylko odwetem za ich napad i w celu przeszkodzenia dalszym z nimi walkom o tę przestrzeń, nienależącą podówczas do nikogo.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny Dziś w piątek i jutro w sobotę „Manon Lescaut" opera w 4 aktach Puccini'ego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz pp. Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę popołudniu „Pani majstrowa z Chorążczyzny" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem E. Błotnickiego. Wieczór „Traviata" wielka opera w 4 aktach Verdiego. Występ panny Maryi Kozłowskiej.

Przed powstaniem styczniowem, rozprawa w Kole literacko-artystycznem we Lwowie nad książką Z. L S. Historya dwóch lat 1861—2. (Lwów 1894). Słowa potępienia rzucane na powstanie wobec świeżych jeszcze ran i mogił a z drugiej strony wysławianie polityki Wielopolskiego i jemu podobnych wywołały protest ludzi głębszego umysłu niepozbawionych jednak uczucia, a wyrazem tego jest powyżej wymieniona książka. Złożyły się na nią przemówienia najwybitniejszych uczestników powstania, wypowiedziane w Kole literacko-artystycznem z powodu barwnie napisanej ale stronniczej książki o Historyi dwu lat. Pierwsze miejsce należy się tu krytyce A. Skotnickiego, opartej na źródłowych badaniach powstania, po nim następują sprostowania p. Syroczyńskiego, który tak znaczącą odegrał rolę w ruchu ludowym lat 60-ch a kończy dyskusyę J. Starkel kilku ogólnymi uwagami. Podobną rozprawę p. t. Stanisław Koźmian o powstaniu styczniowem, mianą również w Kole literacko-artystycznym a zawierającą krytykę T. Romanowicza, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Skotnickiego, Syroczyńskiego i t. p. zapowiada wydawnictwo materyałów do powstania styczniowego, którego nakładem i staraniem wyszła i niniejsza książka.

* **Kurtoazya literacka.** Przed kilku dniami otrzymał Henryk Sienkiewicz od grona literatów rosyjskich w Moskwie telegram z pozdrowieniami. Wiadomość tę należy uzupełnić kilku następującymi szczegółami. W dniu 8. lutego br. redakcya miesięcznika *Russkaja Myśl* święciła piętnastą rocznicę swego istnienia; podczas obchodu tej uroczystości wzniesiono toast na cześć Elizy Orzeszkowej, której powieści, w doskonałym przekładzie, dość często zdobią karty tego czasopisma. Następnie postanowiono wysłać dwa jednobrzmiące telegramy: jeden do autorki do Grodna, drugi do Henryka Sienkiewicza do Warszawy. Depeszę wysłali: pp. Iwan Iwaninkow, dr. ekonomii politycznej, Michał Korelin, dr. historyi powszechnej, Klemens Timeraziew, dr. botaniki, Aleksander Czuprow, dr. ekonomii politycznej, Witold Ceraskij, dr. astronomii i dyrektor obserwatoryum, Paweł Milukow, magister historyi rosyjskiej, Sergiusz Sobolewskij, dr. literatury greckiej, Iwan Iwanow, magister historyi powszechnej, Mikołaj Aksakow, dr. filozofii — wszyscy profesoro-

wie uniwersytetu moskiewskiego, a nadto Michał Sablin, redaktor gazety *Ruskija Wiedomosti*, książę Aleksander Sumbatow, artysta tamtejszego teatru, Ignacy Potapeńko, Dymitr Mamin i Antoni Czechow, beletryści, wreszcie redaktrowie *Russkiej Myśli*: Wiktor Golcew, Mitrofan Remezow i Wukoł Ławrow.

Redakcya rzeczonego miesięcznika przedsięwzięła też wydanie wytworne zbiorowych pism Orzeszkowej, z których tom pierwszy zawiera: „Chama“, „Ascetkę“ i „Sielankę nieróżową“; w następnych będzie „Nad Niemnem“.

* **Nasi malarze w Ameryce.** Po zamknięciu wystawy w Los Angeles w Kalifornii, powodzenie której było najnieszczęśliwsze z powodu braku znajomości rzeczy przez ludzi, którzy takową urządzili, obrazy malarzy polskich wysłane zostały do Nowego Jorku, gdzie prawdopodobnie wystawione zostaną w której z miejscowych galeryj sztuk pięknych, stosownie do poleceń osób, dysponujących takowemi.

MANON LESCAUT.

Opera w 4 aktach Giacoma Prcciniego.

Historya upadłej kobiety, która miłością i śmiercią okupuje rozgrzeszenie—natchnęła już kilkakrotnie poetów i kompozytorów. Podjął ją abbé Prevost, pisząc powieść romantyczną: „L'histoire de Manon Lescaut et du chevalier Des Grieux“, podjął ją Verdi, twórca Traviaty — natchnęła ona Aubera, Masseneta, a wreszcie i Pucciniego. Lecz co za olbrzymi postęp od Traviaty Verdiego do Manon Pucciniego. Traviata, dzieło pierwszej epoki twórczości Verdiego, nosi na sobie wszystkie jej cechy i błędy: banalność, powierzchowność i nienaturalność obok genialnych odbłysków siły twórczej Verdiego.

Jakże inaczej przedstawia się Manon Lescaut Masseneta. Muzyka pełna gracyi i liryzmu, obfita w inwencyę, zawsze interesująca i zawsze piękna.

Równocześnie niemal z Massenetem wykończył i Giacomo Puccini swoję „Manon Lescaut.“ Lecz intrygi kupiecko-wydawnicze zapewniły Massenetowi pierwszeństwo, wskutek czego Manon Pucciniego kilka lat musiała spoczywać w zapomnieniu.

Giacomo Puccini, jeden z najwybitniejszych talentów nowowłoskiej szkoły, urodził się w r. 1858 w Lucca, należy przeto do młodszej generacyi kompozytorów. Napisał dotychczas tylko 3 opery, tj. Manon, Edgara i graną przed dwoma laty w Warszawie fantastyczną operę Willidę.

Kierunkiem zbliża się do „naturalistów“, jakkolwiek oryginalnych dróg szuka — talentem pokrewny jest najbardziej Ponchiellemu, znanemu u nas twórcy „Giocondy“. Natomiast różni się zupełnie Puccini od Masseneta; gdy talent Masseneta bowiem jest przedewszystkiem liryczny, Puccini jest talentem dramatycznym i takąż jego muzyka. Choć „naturalista“ ustrzegł się od maniery „Neo - Wagneryzmu“; nie masz przeto u niego leitmotywu, nie masz deklamacyi melodyę pochłaniającej, nie masz „nieskończonej melodyi“ — lecz jest mimo to silny wyraz namiętności, są prawdziwe akcenty uczucia, jest wybitna charakterystyka osób i sytuacyj — a przytem obfity zdrój pięknych myśli, w oryginalnej formie wyrażonych.

Instrumentacya nie olśniewa blaskiem efektów, ale bardzo barwna i oryginalna, przyobleka melodye w szaty, zdradzające rękę mistrza, który choć studyował wszystko, umie wybrać dla siebie to, co jego talentowi i siłom jest odpowiednie.

Libretto, które w głównych zarysach zgadza się z librettem Masseneta, jedną ma przed tamtem zaletę: opuszcza niesmaczną figurę ojca kawalera des Greux, który lubo przez Masseneta inaczej traktowany, zawsze przypomina „osiwiałego ojca“ Alfreda z Traviaty. Wskutek tego też akcya jest przejrzystą, dramat cały odgrywa się ściśle na tle miłości zdradzonego Renala i zazdrości w nadziejach swoich zawiedzionego Geronta.

Po wyliczeniu zalet opery tej, nie możemy pominąć wad. Główną wadą jest niejednostajność inwencyi i brak gradacyi. Podczas gdy pierwszy akt jest pełen natchnienia, które potęguje się w drugim, a w 3 dosięga szczytu, w czwartym nić inwencyi widocznie się przerywa. Dlatego pod względem ogólnego wrażenia Manon Masseneta ma pierwszeństwo, choć nie ma tam tak wybitnych momentów.

Lecz wróćmy do Pucciniego. Akcya jest rozłożona na 4 akty, po krótkiej przygrywce pierwszy akt wprowadza nas pomiędzy grono wesołych dziewcząt w Amiens, wśród których zabawiają się ochoczo dwaj studenci: Renato des Grieux (Myszuga) i Edmondo (Karpiński). Renato wśród towarzyszek daremnie szuka takiej, któraby serce jego do siebie przykuła i wieczną wypowiada wojnę miłości.

Chór dziewcząt jest świeży i wesoły, jakoteż swobodny i wesoły jest nastrój całego obrazu.

Zabawę przerywa charakterystyczny odgłos trąbki pocztowej, zajeżdża dyliżans pocztowy, z którego wysiada Manon Lescaut, piękne młode dziewczę (p. Kruszelnicka) i brat jej sierżant Lescaut (Szymański). Za nimi pądża podstarzały bogaty dzierżawca Geronte którego lubieżne spojrzenia ścigają Manon.

Po krótkiej rozmowie serca obojga młodych ludzi, Manon i des Grieux, zapałały miłością ku sobie. Ona jedzie do klasztoru, dokąd ją wola ojca przeznacza, on tego znieść nie chce. Gdy nadto i stary Geronte stara się uwikłać ją w swe sidła i przemocą do Paryża uwieść, nie trudno młodzieńcowi namówić ją do spólnej ucieczki.

Duet miłosny między Renatem a Manon, choć nie pozbawiony siły dramatycznej, nie ma jednak tego ciepła, nie ma tej namiętności, która przemawia tak silnie z duetów Mascaniego.

Drugi akt w Paryżu. Manon poszła tą drogą, którą pójść musiała. Po krótkim śnie miłosnym uległa mamonie Geronta—i znajdujemy ją w jego domu, wśród przepychu, zabaw i uciech światowych.

Ustępy, które tu następują, są prawdziwemi perłami nowszej literatury operowej. Madrygał na 5 głosów kobiecych (G. moll) lekcya tańców (D. dur) są tak pełne wdzięku, z taką finezyą ułożone, iż same mogłyby zapewnić operze powodzenie. Przytem akcya postępuje w tym akcie szybko ku rozwiązaniu.

Des Grieux wiedziony tęsknotą, zakrada się do dawnej kochanki, która i tak za nim już tęskniła. Następuje duet pełen namiętności, w którym kochankowie postanawiają uciekać. Manon zbiera na prędce klejnoty nie własne i gotuje się do ucieczki. Lecz zazdrosny Geronte czuwa. Widząc się zdradzonym, postanawia się zemścić i sprowadza policyę, która Manon odprowadza do więzienia. Sceny te wszystkie nadzwyczaj dramatyczne, znakomicie są muzyką ilustrowane.

Po drugim akcie następuje intermezzo orkiestralne, podczas którego na scenie ukazuje się obraz Manon w więzieniu pokutującej i klęczącego u jej stóp des Grieux Obraz ten wskazuje nam, czego intermezzo ma być wyrazem. Potęga miłości, która des Grieux'a przykuwa do Manon, mimo jej zdrady, mimo jej hańby — oto co bez słów wypowiada nam śpiew rzewny i żałosny prymów. Intermezzo oddaje nastrój ten w pięknych i doborowych wyrazach, lecz efektem nie dorówna intermezzo z Cavallerii.

Trzeci akt odbywa się w Hawrze. Przed oknem więzienia, w którem znajduje się Manon, wywodzi swe żale Des Grieux. Następuje apel skazanych na deportacyę, któremu towarzyszy chór zgromadzonego przed więzieniem tłumu, urągającego i szydzącego z nieszczęśliwych. W chór ten wmieszał się des Grieux; siłą swej rozpaczy umiał wzruszyć twardego sierżanta, kierującego ekspedycyą i uzyskał pozwolenie towarzyszenia Manonie, która przemocą na pokład okrętu zawleczona, z okrzykiem radości rzuca się w jego objęcia. W akcie tym, najpoetyczniejszym, jest i nastrój i siła dramatyczna. Co po nim następuje, nie dorównuje mu. W 4-tym akcie, który się dzieje na wygnaniu jest tylko duet między Renatem des Grieux z Manon — i romance tejże.

Muzyka, która oddaje dość wiernie ponure tło dla tego smutnego obrazu, ma jednak więcej dekoratywne znaczenie; pięknym jest tylko powracający motyw f mol przy tremolowanym akompaniamencie całej orkiestry. Ilustruje on całą rozpacz Renata, który daremnie szuka na tej pustyni kropli wody dla spragnionych ust kochanki. Za późno, siły jej są wyczerpane, śmierć kończy pasmo jej cierpień.

Taką jest opera Pucciniego, która wczoraj została po raz pierwszy wystawioną na naszej scenie. Partye główne powierzone były p. Kruszelnickiej i Myszudze, mniejsze p. Szymańskiemu, Karpińskiemu i Kasprowiczowej.

Dr. Alojzy Brukman.

Ostatnie wiadomości

Poruszona w sejmie przez posła Michalskiego sprawa dostawy mięsa dla armii — widocznie niezbyt dobrze przedstawia się dla naszych rzeźników, skoro uznano za stósowne ogłosić w urzędowej *Gaz. lw.* następujący „politycznie“ wystylizowany ale niewiele nadziei rokujący komunikat:

„Oddanie dostawy mięsa dla tutejszej załogi kupcom węgierskim z Komorna, wywołało ujemną krytykę tego zarządzenia administracyi wojskowej, a krytyka ta znalazła odgłos w pismach miejscowych. W sprawie tej dowiadujemy się ze źródła kompetentnego, iż jednem z głównych postanowień zawartego co do tej dostawy kontraktu, jest zastrzeżenie, iż dostawca może bić wyłącznie tylko galicyjskie woły; dotąd przestrzegano jak najściślej tego zastrzeżenia, a zarząd wojskowy także i w przyszłości zawsze będzie czuwał nad dopełnieniem powyższego warunku“.

Z powodu rozpraw dzienników nad odnowieniem trójprzymierza, powiada paryski połurzędowy *Temps*, że trójprzymierze jest kombinacyą zarówno potężną jak mistyczną, o której wiele dobrego mówić a wiele złego myśleć sobie można. Samo jego istnienie taką tajemniczością systematycznie otaczane, usprawiedliwia a nawet konieczną czyni kontrligę, któraby była rękojmią równowagi europejskiej i pokoju.

„Biuro Reutera“ donosi: Położenie na Formozie (wielka wyspa chińska, którą chce zabrać Japonia) staje się coraz krytyczniejszem. Chińskie wojska, jak się zdaje, okażą się niezdolnemi do stłumienia zaburzeń i korsarzów. Angielska kanonierka „Rattler“ trzymana jest w pogotowiu dla poparcia wysłanego do Formozy krążowca „Mercury“.

Neues Wiener Tagblatt cytuje list prywatny bułgarskiego ministra spraw zagr. Naozewicza, w którym tenże stanowczo oświadcza, że wszelkie pogłoski o skłanianiu się Bułgaryi do Rosyi i zbliżeniu się księcia do Cankowa nie mają najmniejszej podstawy.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 21. lutego.

Komisya budżetowa odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Przy tytule „Rada ministrów“ wywiązała się żywa dyskusya nad funduszem dyspozycyjnym, który tym razem ma być powiększonym o 50.000 zł. W dyskusyi tej zabrał głos prezydent ministrów ks. Windischgraetz:

Wszelako nawet i po tem podwyższeniu będzie fundusz dyspozycyjny, jakim rozporządza gabinet austryacki, i cyfrowo i proporcyonalnie mały w porównaniu do funduszu dyspozycyjnego rządu węgierskiego. Przeznaczeniem funduszu dyspozycyjnego jest wzmacniać i pogłębiać austryacką ideę państwową, tudzież pielęgnowanie austryackiej świadomości w prasie. Przyznać trzeba, że znaczna część publicystyki trzyma się tej myśli przewodniej. Na zarzut młodoczechów co do opieszałego traktowania sprawy reformy wyborczej oświadcza minister, że ma silny zamiar doprowadzić reformę wyborczą do pomyślnego rezultatu. Mowca prosi więc, ażeby posłowie wzięli pod gruntowną rozwagę program reformy wyborczej w całej jego osnowie, a trochę oszczędniej szafowali zarzutem opieszałości. Na zarzut, że w pracach prawodawczych Rady państwa nie ma postępu, oświadcza prezes gabinetu, że wina tego leży po części w zachowaniu się opozycyi, która nie chce ani reformy podatkowej, ani sądowej, a za najważniejszą pracę uważa reformę wyborczą i częstokroć utrudnia prace prawodawcze parlamentu. Młodoczescy oponenci zarzucali, że ostatnia sesya sejmów tylko zaostrzyła kontrasty narodowościowe, wobec tego konstatuje prezes gabinetu, że właśnie uchwały niektórych sejmów, a zwłaszcza morawskiego, są wymownym objawem złagodzenia tych kontrastów.

Na zarzuty młodoczechów przeciw namiestnikowi Czech hr. Thunowi głównie z powodu jego ostatniej mowy, wypowiedzianej w sejmie, oświadcza ks. Windischgrätz, że każdy człowiek, a tembardziej cesarsko-królewski namiestnik ma nietylko prawo ale i obowiązek bronić swego stanowiska i urzędu przeciw ustawicznym napaściom. Najmniejszej podstawy nie ma zarzut, jakoby półurzędowe pisma zajmowały wobec Czechów wojownicze stanowisko, gdyż właśnie pisma te mają obowiązek przy ocenianiu kwestyj politycznych stać na stanowisku jak najściślej bezprzedmiotowem.

Następnie stanowczo odparł ks. Windischgrätz zarzut jednego z posłów młodoczeskich, jakoby utworzenie dzisiejszej większości parlamentarnej było buntem przeciw wniesionemu przez poprzedni rząd za zgodą korony projektowi reformy wyborczej. Mowca zastrzega się stanowczo przeciw mięszaniu koronę w grę, gdyż odpowiedzialność za przedłożenie wyborcze ponosi jedynie i wyłącznie rząd. Przechodząc do kwestyi stanu wyjątkowego w Pradze oświadcza ks. Windischgrätz, że tak samo jak rząd dopiero po bardzo gruntownej rozwadze zdecydował się stan ten zaprowadzić, tak też z pewnością nie myśli lekkomyślnie przewlekać terminu jego zniesienia.

Rząd pragnie szczerze, aby w Czechach nastały lepsze stosunki, wszelako polepszenie zależy od wszechstronnej dobrej woli i od korporatywnego współdziałania wszystkich czynników. Rządowi z pewnością nie brak dobrej woli, jak wszędzie tak i w Czechach będzie on stał tylko na gruncie obowiązujących ustaw i starać się będzie godnie spełnić ciężące na nim zadanie.

Po ks. Windischgraetzu przemawiali za funduszem dyspozycyjnym pp. Morsey i Piniński. P. Piniński wspomniał o tem, że ostatnia sesya sejmu galicyjskiego była najlepszym dowodem wspólnej pracy pokojowej obu narodów zamieszkujących kraj.

W głosowaniu przyjęto fundusz dyspozycyjny 14 głosami przeciw 5, tudzież resztę pozycyi rozdziału „Rada ministrów.“

Wiedeń d. 21. lutego.

W klubie Hohenwarta omawiano wczoraj kwestyę cylejską. P. Bosnjak żądał wyjaśnień w tej sprawie i domagał się, by postanowienia styryjskiego sejmu w tej kwestyi nie miały żadnego wpływu na postanowienia Izby posłów. P. Hohenwart odpowiedział, że sprawa cylejska znajduje się ciągle w tem samem stadyum. Żądania Słoweńców co do gimnazyum cylejskiego są zupełnie słuszne i odpowiadają zarówno i państwowej idei i potrzebom kulturnym kraju. W głosowaniu utrzymało się postanowienie klubu, mianowicie, by głosować za wstawioną pozycyą na gimnazyum cylejskie i z tem, że ta pozycya tylko na gimnazyum w Cylei ma być obróconą.

Wiedeń d. 21. lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów poświęcił prezydent Trauttmannsdorf gorące wspomnienie pamięci arcyksięcia Albrechta, poczem na znak żałoby posiedzenie zostało zamknięte. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń d. 21. lutego.

Radzie państwa przedłożono projekt ustawy w sprawie budowy dwóch klinik i instytutu fizycznego dla uniwersytetu lwowskiego, projekt ustawy o rozszerzeniu spoczynku niedzielnego, także na handel domokrążny i żądanie ministra oświaty o dodatkowe kredyta.

Telegramy.

Praga d. 21. lutego.

Wczoraj w nocy grupa złożona z 25 uczniów szkoły przemysłowej zatrzymała się przed kasynem szlacheckiem, a jeden z tej grupy rzucił w okno kasyna jakiś ciężki przedmiot, który odbił się od ramy okna. Drugi pocisk wpadł przez okno do sali kasyna, w której podówczas znajdował się namiestnik hr. Thun i wielu członków arystokracyi. Pociskiem tym był odpiłowany kawałek klamki od drzwi.

Budapeszt d. 21 lutego.

Izba posłów przyjęła wczoraj jednogłośnie wniosek Andrassego, aby dyety poselskie za jeden dzień złożyć na rzecz proletaryatu wiejskiego w Alföldzie. Socyaliści chcieli wyprawić demonstracyę przeciw temu wnioskowi, jako niegodnej ludu jałmużnie, ale policya przeszkodziła.

Opozycya umiarkowana oświadcza, że nie było żadnych wcale urzędowych rokowań względem zlania się narodowców i dysydentów ze stronnictwem liberalnem (ministeryalnem), hr. Apponyi i hr. Szapary bowiem zawsze podnosili, że przed zupełnem załatwieniem przedłożeń kościelno-politycznych w Izbie panów sprawy fuzyi wcale nawet poruszać nie można. Dalej podnosi zresztą opozycya, że wprawdzie minister prezydent Banffy pragnie fuzyi, ale znaczna część liberałów jest jej przeciwną i przeszkodzić jej umiała, żądając, aby przed feryami letniemi o fuzyi nawet nie mówiono. Co dzienniki donoszą o rokowaniach, to polega tylko na pogadankach, i chcą jedynie zamaskować fakt, że fuzya ani na włos naprzód nie postąpiła.

Arco d. 21. lutego.

Zwłoki arcyksięcia przewiezione zostaną ztąd w sobotę, a do Wiednia przybędą w niedzielę wieczorem. Dotychczas nadeszło tu przeszło 3000 depesz kondolencyjnych, między niemi depesze od wszystkich monarchów europejskich.

Pogrzeb odbędzie się w Wiednia we wtorek o godzinie 3 po południu. Zwłoki arcyksięcia złożono w trumnie w uniformie marszałkowskim. W złożonych rękach trzyma arcyksiążę hebanowy krzyż z postacią Chrystusa wyrzeźbioną z kości słoniowej.

Bern d. 21. lutego.

Komisya Rady narodowej (szwajcarskiej Izby niższej) uchwaliła 5 głosami przeciw 3 zmonopolizować wyrób zapałek dla dobra robotników w fabrykach zapałek, którzy wskutek niedbałości fabrykantów, często zapadają na nekrozę (raka w kościach).

Berlin d. 21. lutego.

Z powodu wniosku na rewizyę konstytucyi w Meklenburg-Strelitz wywiązała się w parlamencie gorąca debata. Wniosek został jednak odrzuconym.

Berlin d. 21. lutego.

Południowo niemieckie pisma agitują za myślą zamianowania Bismarka przy sposobności jego 80 letnich urodzin „obywatelem honorowym Niemiec“.

Berlin d. 21. lutego.

Cesarz Wilhelm wyraził swe niezadowolenie z powodu podburzających mów w związku agraryuszów, przyczem znowu podnosił, że kanclerz Hohenlohe posiada całe jego zaufanie.

Berlin d. 21. lutego.

Parlament przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o powrocie Jezuitów.

Hamburg d. 21. lutego.

Stojący w kanale ołowym parowiec „Triumph“ został krą na połowę przecięty, tak, iż w 10 minut utonął. Osada zaledwo zdołała zabrać co najpotrzebniejszy ubiór.

Petersburg d. 21. lutego.

W kompetentnych kołach nazywają fałszywą pogłoskę o interwencyi Anglii i Rosyi w wojnie chińsko-japońskiej.

Belgrad d. 21 lutego.

Wydana przez emigranta Baskowicsa broszura wywołała tu wielką sensacyę. Broszura ta obwinia księcia czarnogórskiego, że on spiskował przeciw królowi Aleksandrowi i pragnął swego syna wynieść na tron serbski.

Monachium d. 21. lutego.

W Würzburgu odbyło się walne zgromadzenie bawarskiego chrześcijańskiego Związku chłopskiego, na które przeważna część południowo - niemieckich Związków chłopskich delegatów wysłała. Uchwalono następującą rezolucyę: „Niemiecka produkcya zbożowa potrzebuje spiesznego ratunku. Wniosek hr. Kanitza należy przychylnie powitać, ale oraz rozważyć, czyby nie potrzeba zmusić młyny, aby pewną ilość zboża niemieckiego używały.“

Bruksela d. 21. lutego.

Na balu maskowym w Dunkierce wybuchł pożar; 5 pań tańczących odniosło rany, 3 z nich umarły. Wskutek natłoku w popłochu około 30 osób zostało pokaleczonych.

Hongkong d. 21. lutego.

Magazyn prochu na wyspie Formozie wyleciał w powietrze. Skutkiem tej eksplozyi zginęło dwa tysiące ludzi.

Londyn d. 21. lutego.

Wedle depeszy *Standarda* z Konstantynopola (źródło wątpliwe) zaszła rzeź chrześcijan w Hesra w Mezopotamii. Duchowni muzułmańscy obwoływali publicznie w meczetach świętą wojnę przeciw giaurom i wielu chrześcijan zostało zabitych. Konzul angielski protestował u gubernatora w Diarbekirze, który przyrzekł ukaranie fanatyków.

Londyn d. 21. lutego.

Do *Timesa* donoszą z Kairu, iż położenie Europejczyków w Aleksandryi jest bardzo niepewne. Dzienniki zwracają uwagę na rozszerzane wśród krajowców proroctwo, iż podczas tegorocznego święta ramazanu wybuchnie wielka rzeź, której ofiarą padną Europejczycy. Krajowcy względem Europejczyków, a szczególniej względem marynarzy i żołnierzy zachowują się wyzywająco. Wielki niepokój wzbudza również to, że w okolicy miasta snują się bandy Beduinów.

Konstantynopol d. 21. lutego.

Gubernator Bejrutu (w Syryi na drodze do Jerozolimy) zawiadomił konzula angielskiego, że na przyszłość nie wolno podróżować w głąb kraju bez specyalnego pozwolenia z Konstantynopola. Byłaby to niesłychana uciążliwość dla pielgrzymów do Grobu św., i zapewne ambasador angielski poczyni kroki, aby to rozporządzenie cofnięto.

Waszyngton d. 21. lutego.

Sprawa zwołania międzynarodowej konferencyi monetarnej zyskuje tu wielu zwolenników. Na zaproszenie Stany Zjednoczone niezawodnie wyszlą delegatów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 21. lutego 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 312·— do 315·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 450·— do 460·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·30 do 102·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —.—. Kom. bankn krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% z roku 1891 97·80 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25.50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5·89. Napoleondor 9·79 do 9·89. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·70 do 1·33·80. 100 marek niemieckich 60·40 do 60·90.

Wiedeń d. 21. lutego.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 412·37, węgierski bank kredytowy 499·50, anglobank —·—, länderbank 287·—, koleje państwowe 396·25, lombardy 106·25, elbetha 277·—, akcye tytoniowe 241·25, alpiny 91·—, renta majowa 101·90, węg. renta złota 124·35, węgierska renta koronna 99·30, austr. renta koronna —·—, losy tureckie 73·50, unionbank 328·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 21. lutego.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250·50 (411·66), lombardy 43·90 (106·15), węgierska renta złota 102.40 (124·35), węg. renta koronna 219·50 (133·13). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 21. lutego.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338.25 (412·28), lombardy 88·62 (105·93), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa 97·— (100·06).

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 21. lutego. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·63 do 0·—, pszenica na jesień 7·11, na maj-czerwiec 0·—, żyto na wiosnę 5·67, żyto na jesień 6·11, owies na maj-czerwiec 0·—, kukurudza na maj-czerwiec 6·44, na lipiec-sierpień 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, na styczeń-luty —·—.

Wiedeń 21. lutego. Spirytus kontyngentowy 15·60 do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 lutego.

Hotel Żorża. St. Tustanowski z Żurowa, J. Siegler Eberswald z Krzeszowic, J. Brokl z Kijowa, O. Schnel z Firlejówki, G. Platr z Borysławia, L. Pirger z Niesłuchowa, A. Horodyski z Kociubiniec.

Stan powietrza. Ubiegłą dobę mieliśmy pochmurną, od czasu do czasu padał śnieg nieznaczny.

Barometr bardzo powoli opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 620 mm.

Prognoza na dobę dnia 22 lutego br. (od północy do północy). Wiatr będzie o do kierunku przeważnie zachodni o średniej prędkości około 4 0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 5°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 87%.

Opad, od czasu do czasu śnieg.

Dziś dnia 22 lutego: Piotra Kat. — Charłampya.

Nadesłane

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	[illegible]
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·34
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny - Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·56
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·0
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Peszta, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·00	10·46	5·36	11·11	7·31
Warszawy	.	10·36	5·36	.	7·31
Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Peszta i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.